Nr. 54 Kraków, wtorek 7 marca 1911. Rocznik XX.

Redakcya i Administracya: Kraków, ul. Filipa 11. (Telefon Nr. 396).

Prenumerata miesięczna: z odsyłką 2 K, bez odsyłki 1 K 60 h, zagranicą 2 mk. 30 fen., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl. 70 ct. ameryk. Prenumerata tygodniowa w Krakowie 40 h, z dostawą do domu 46 h.

Cena numeru 8 h.

Adres na telegramy: Naprzód Kraków. Konto czekowe Nr. 34.095.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie popołudniu z wyjątkiem niedziel i świąt.

Dział inseratowy: Kraków, ul. Marka 21. (Telef. Nr. 1354).

Ogłoszenia (inseraty) kosztują od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz 20 halerzy, następnie po 10 hal. — Nadesłane od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 hal., śluby, zaręczyny i nekrologi po 80 hal. za każdy raz. — Załączniki (prospekty i t. d.) przyjmuje się za cenę 2 kor. za 100 egzempl. dla zamiejscowych, po 1 kor. za 100 egzempl. dla miejscowych prenumeratorów.

Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej. — Redakcya rękopisów nie zwraca i bezimiennych listów nie uwzględnia.

19 marca — Dzień kobiet

Polityka senatu.

Jak wiadomo powszechnie, senat uniwersytecki złagodził swe drakońskie wyroki na Heltmana i Jemielewskiego, redukując karę do ostrej nagany z „consilium abeundi". Trzeci wyrok relegacyjny (zakaz zdawania rygorozów w Krakowie) na Baścika — pozostał więc w mocy.

W szeregach młodzieży postępowej dają się nawet słyszeć głosy niezadowolenia z postępowania pp. Heltmana i Jemielewskiego, którzy wnieśli specyalne przedstawienia do senatu z prośbą o złagodzenie im wyroków relegacyjnych. Należy jednak zauważyć, iż kroki obydwu zostały poczynione na wyraźną uchwałę komitetu strejkowego. Ten ostatni bowiem, dążąc do jaknajszybszego załagodzenia stosunków na uniwersytecie, nie pomija żadnego środka, aby jak najprędzej normalny stan rzeczy przywrócić. Oczywista — z zastrzeżeniem, że w liczbie tych środków nie będzie żadnego, któryby mógł być wytłómaczony jako wyrzeczenie się ze strony młodzieży swych postulatów ideowych, zasadniczych; którybv zaprzeczył celowości samej akcyi młodzieży; któryby mógł być interpretowany jako „żal za grzechy" — niepopełnione.

Tak tedy, narażając się może na narzekania ze strony zbyt krewkich kolegów, prowadzi komitet strejkowy z całą konsekwencyą akcyę w kierunku ugodowym, łagodzą cym.

Zdawałoby się, że takie stanowisko organizacyi, reprezentującej ogół walczącej z nawałą klerykalną młodzieży postępowej, powinno się spotkać z wielkiem uznaniem ze strony sfer senackich. Zdawałoby się, że nic nie stoi na przeszkodzie temu, by ostatecznie *modus vivendi* między młodzieżą a senatem był przywrócony...

Tak, powiadamy, się zdawało...

Szczególnie wówczas, gdy nadeszła wiadomość o złagodzeniu wyroku na Heltmana i Jemielewskiego, młodzież przypuszczała, iż nic nie stanie na przeszkodzie załatwieniu sprawy trzeciej relegacyi, a więc pokojowemu rozstrzygnięciu scysyi uniwersyteckiej. Naturalnem chyba było przypuszczenie, iż senat wstąpił — znosząc pierwsze dwie relegacye — na drogę rozumną, spokojną, godną kierowników krakowskiej *Almae Matris*.

W perspektywie dalszej przewidywał komitet strejkowy konieczność rozwiązania się, złożenia swych mandatów — wobec zlikwidowania całej akcyi.

Sprawa była na dobrej drodze...

Lecz oto nadchodzą wiadomości, że o złagodzeniu trzeciego wyroku — na Baścika — senat „słyszeć nie chce". „To — pono — sprawa całkiem inna". Baścik bowiem (o hańbo!) apelował na zgromadzeniu ludowem do rzesz robotniczych, wzywał proletaryat do pomocy akademikom, niemal do szturmu na wszechnicę!

Jeszcze raz wyjaśniamy na tem miejscu, że nie było w przemówieniu tow. Baścika ani słowa o czynnej pomocy robotników, ani słowa o „gwałtach". Była mowa tylko o moralnem poparciu, było tylko wyjaśnienie robotnikom istoty zamachu klerykałów na wszechnicę.

Więc jakto? Przemówienie na zgromadzeniu ludowem stawia słuchacza poza nawias wszelkich praw. Wyklucza możność złagodzenia wyroku nawet wówczas, gdy senat wstąpił na drogę ugody?

Musimy zauważyć, iż w takim razie sprawa Baścika przestaje być sprawą drobniejszą, koleżeńską, lecz staje się sprawą **zasadniczą**, sprawą **niesłychanej wagi**. Młodzież postępowa chcą pozbawić praw obywatelskich, pozbawić ją możności pracy społecznej, przemawiania do rzesz robotniczych. Co wolno endekom lub klerykałom, to staje się owocem zakazanym dla akademika-socyalisty.

W tem oświetleniu sprawa Baścika nabiera całkiem innego znaczenia. I młodzież postępowa nie omieszka z całą energią stanąć w obronie swych praw!

Niema też sensu w twierdzeniu, jakoby na rygorozanta nie rozciągała się kompetencya senatu. Jeśli była kompetencya karać, to istnieje też kompetencya łagodzić.

Powołują się również na to, że poza pozbawieniem prawa zdawania rygorozów w Krakowie dla Baścika, jako rygorozanta, nie może być innej kary, a kara przecież musi jakaś być. To już wprost śmieszne. Możnaby było przecie odłożyć rygorosa, powiedzmy, na semestr — jeśli senat koniecznie przy „karze" się upiera.

W każdym razie stanowisko senatu jest dziwne i niezrozumiałe. Komitet strejkowy dokłada wszelkich starań, by załatwić sprawę w drodze spokojnej. Senat zaś zrobił po tej drodze dwa kroki — i stanął w ten moment, gdy trzeci krok załatwiłby wszystko.

Młodzież postępowa ma **prawo** oczekiwać od senatu konsekwencyi w czynach. Niech zrobi ten krok, na który wszyscy czekają. A stara „polityka", polityka jątrzenia, niech raz zostanie zlikwidowana!

Geszefta posłów wszechpolskich.

Klub parlamentarny posłów wszechpolskich po dwutygodniowem milczeniu zabrał się nareszcie do zbadania sprawy Paducha, Wiącka i Fiedlera. Jak z Wiednia donoszą, na sobotnie posiedzenie klubu przybył tylko Paduch, który wprost odmówił klubowi prawa badania jego interesów. Pojętny uczeń wszechpolski oświadczył, że tylko wyborcom swym jest za swe czyny odpowiedzialny, komisyi poselskiej nic do jego interesów i wreszcie, aby zadokumentować swą od niej „niezależność", wystąpił z klubu wszechpolskiego.

Sprawy Wiącka komisya nie poruszała, czekając na wynik wytoczonego przez niego p. Kanarkowi procesu, zaś Fiedler nie przybył z powodu choroby.

Rozprawa na skutek skargi Wiącka odbędzie się przed sądem powiatowym w Tarnobrzegu we **wtorek** 14 b. m. Na rozprawę sprowadzi oskarżony p. Kanarek swych świadków, aby nie dać powodu do odroczenia.

Wszechpolacy próbują już z góry wpływać na sąd zagajając, że poseł Ptaś, hr. Skarbek i Maślanka zostali wydelegowani dla „przysłuchania" się rozprawie. Wątpimy, czy obecność tych panów potrafi wywrzeć jakiś wpływ na normalny przebieg sprawy. Dla przeciwwagi ma w każdym razie asystować rozprawie delegacya klubu ludowców z p. Stapińskim na czele.

O sposobie, w jakim Paduch i koledzy pracowali nad wyrabianiem koncesyj, donoszą, że mieli oni we Lwowie w hotelu Guttmana (przy ul. Karola Ludwika) formalne biuro, gdzie przyjmowali interesentów. Gdy właściciel hotelu zażądał prowizyi, konsorcyum przeniosło się do innego hotelu.

Dalsza ewolucya „słowiańska".

Czy votum separatum?

Na praski prażnik panslawistyczny pośpiesznie jechał wódz burżuazyi polskiej — Dmowski, by przed Florińskimi, przed Bobrińskimi wyznać, że polskość swoją chowa pod baniasty klosz panslawizmu, że czuje się w pierwszym rzędzie „Słowianinem bez zastrzeżeń"... Ucałował go graf Bobriński, jako marnotrawnego syna, co był skruchę uczuł — i na owym uścisku w atmosferze, buchającej alkoholicznymi wyziewami — skończyła się była cała braterskość...

Nie o samo to wspomnienie nam jednak chodzi, lecz o ów stan zdeprawowania burżuazyi w Królestwie, który podsunął był pozbawionemu wszelkich skrupułów jej wodzowi — dopuszczalność takiego środka taktycznego, na jaki nigdyby się nie był ważył przed jakimś lat dziesiątkiem!

Jeżeli z „patryotycznej" burżuazyi warszawskiej mógł powstać Dmowski, nie dziwmy się, iż z ugodowej, wielkopańskiej szlachty litewskiej — mógł powstać „rzymski" hrabia — Milewski, który też ściskał się z Bobrińskim, ale już nie jako „Słowianin bez zastrzeżeń", lecz z bliższego dystansu, jako „Rosyanin o polskiej kulturze".

Więc, jeśli nawet inne litewskie pany zawahają się jeszcze głośno powtórzyć renegacką formułkę dziedzica z Geranon, to i wówczas nie będzie można, jak się pokwapił „Czas", nazwać jego wystąpienie — *votum seperatum*. Albowiem jest to płomyk, który wydycha z siebie bagno okalające...

Jakiegoż apostoła wydać mogła ze siebie ta czereda panków, co nie wahała się hołdu składać pod pomnikiem Katarzyny? Jeżeli p. Milewski nie znajdzie sobie liczniejszych kompanów do głoszonej przezeń przeprowadzki narodowej — zaświadczy to tylko, że w znikczemnieniu doszedł on do konsekwencyj bardziej posuniętych, doszedł tam, gdzie przy dalszem próchnieniu zajdą dalsze, w swem wielkopaństwie próchniejące, generacye... Bo próchnienie nie zna zastoju: przedrąża pnie zmurszałe, aż póki kompletnej nie ulegną zatracie...

Proces studentów ruskich.

Lwów, 5 marca.

W dalszym ciągu sobotniej rozprawy zeznawał Włodzimierz **Jurynko**, były słuchacz filozofii. Był na wiecu i pomagał budować barykady, bo spodziewał się z tamtej strony strzałów.

Przewodniczący: Słyszał pan przedtem strzały?

Oskarżony: Nie słyszałem.

Przew.: Na jakiej więc podstawie budowaliście barykady, skoro nie było strzałów?

Osk.: Można się było spodziewać.

Osk. Mikołaj **Kawasiuk** zeznał, że na wieś, gdzie mieszka, przysłano mu zaproszenie na wiec, pisane na maszynie. O zajściach opowiadał, że miał wrażenie, że strzelano z korytarza rektorskiego do sali III.

Przew.: Dlaczego pan o tem nie mówił w śledztwie?

Osk.: Nie pytano mnie o to.

Przew.: Gdyby to pan był powiedział w śledztwie, nie byłby pan oskarżonym, ale wezwanym na świadka.

Przesłuchaniem oskarżonego Klimka **Konyka**, byłego ucznia VI klasy gimnazyalnej, i Osypa **Kohuta**, abituryenta gimnazyalne-

---

BRUNON KOSTECKI.

Szlakami buntu.

POWIEŚĆ.

75)

Po upływie kwadransa, już znacznie uspokojony, znalazł się w skromnem mieszkaniu towarzyszki, zajętej właśnie dozorowaniem kuchennych przygotowań do obiadu.

— Co za zdarzenie! — przywitał go dźwięczny głos młodziutkiej gosposi — mój kot od samego rana już przepowiadał jakiegoś gościa. Dobrze, że zaufałam mu i kupiłam więcej mięsa. Dostaniecie pyszny obiad...

W czarnej jednolitej sukience i śnieżno białym fartuszku Jadwiga wyglądała tak ślicznie, że Witold mimowoli rozpogodził zmarszczoną twarz i rzekł nawpół żartobliwie:

— Powieście waszego kota, bo ja nie na obiad do was przyszedłem. Bardzo się spieszę, więc może pozostawicie wasze garnki na łasce Boga i niewolnicy i pomówicie ze mną w pewnej sprawie.

— Tak wam pilno?

— Tak mi pilno, że muszę wzgardzić bifsztykiem, zupą kalafiorową i dyabli wiedzą jakiemi jeszcze niebieskiemi smakołykami. Jestem bardzo zły i przytem wiem, że dziś moja zwyczajna mnie samego, co jeszcze więcej psuje mi humor i vice versa. Mogę dojść do takiego stanu, że trzeba będzie na gwałt jechać do Pasteura.

Jadwiga weszła do swego pokoju, prowadząc za sobą towarzysza.

— Słucham — rzekła, usiadłszy na kanapie. — Zdaje mi się, że wiem, o co chodzi, ale nie będę wam mogła pomódz.

— Ba! — wybuchnął Witold — ktoby nie wiedział, jeśli nie wy! O pomoc nie proszę wcale. Wasze wiadomości są w każdym razie niekompletne, więc opowiem od początku. Wczoraj widziałem się z Konradem; był jakoś przesadnie grzeczny i polecił mi w imieniu Wydziału zgłosić się dziś na biuro. Podobno, jak mówił, mam otrzymać jakąś krótkotrwałą misyę zagraniczną. Tymczasem przed godziną dowiedziałem się z trzecich ust, że misya owa jest najzwyklejszą podróżą w sprawach intendenckich i to nie jednorazową, lecz ciągłą, aż do zmiłowania się odnośnego referenta Konrada. Gdyby to była decyzya starego Wydziału, który mnie znał dobrze, nie wahałbym się, mimo wielkiej przykrości; musi być przecież jakaś subordynacya u nas. Ale ci nowi wydziałowcy prawie wszyscy znają mnie tylko z pseudonimu i opinii Konrada, który widać nie omieszkał pomalować mnie na czarno... I w taki czas, kiedy ludzie zjeżdżają się z całego świata do kraju, ja mam jeździć za granicą tylko dlatego, że wasz Konrad...

— Mój? — przerwała Jadwiga, marszcząc brwi.

— Darujcie, jestem bardzo rozdrażniony — wtrącił Witold — zresztą on sam wszystko opowiada, że jest waszym narzeczonym, że bardzo kochacie się i tak dalej... To jeszcze nie wszystko. Konrad poważył się powtórzyć swój zielony sąd o mnie osobom, stojącym poza ścisłą organizacyą, i rozkonspirował przed niemi uchwałę Wydziału dla jakichś jemu tylko wiadomych celów. To nie może ujść bezkarnie. Bądźcie łaskawi powiedzieć mi, czy on złoży wam dziś wizytę i kiedy, chcę osobiście z nim pomówić.

Przez cały ciąg rozmowy chodził wzdłuż pokoju, nie patrząc na towarzyszkę. Dopiero przy ostatniem pytaniu spojrzał na nią i przestraszył się niezwykłym wyrazem jej twarzy. Jadwiga siedziała pochylona ku ziemi, oparłszy czoło na palcach obu rąk; ściśnięte usta i przysłonięte powiekami oczy zdawały się wskazywać, że toczy jakąś bolesną walkę ze sobą, lub za chwilę wybuchnie płaczem. Taką jeszcze Witold jej nie widział nigdy. Zaniepokojony podszedł bliżej i nachylając się, zapytał nieswoim głosem:

— Co wam jest? Może zawołać służącą?

— Nie, nie — odrzekła — to zaraz przejdzie, już właściwie przeszło, tylko nie mogę otrząsnąć się... Później wam powiem. Pytacie o Konrada?... Będzie dziś na obiedzie, więc pomówicie z nim dowoli, o ile zostaniecie u mnie jeszcze pół godziny. Lepiej byłoby wszakże, gdybyście porozumieli się bezpośrednio z Wydziałem... O, teraz już zupełnie panuję nad sobą — dodała z wymuszonym uśmiechem, podnosząc twarz do góry.

— Hm — mruknął Witold — byłem pewny, że rozpłaczecie się, nie wiedziałem tylko nad czem... Wasza rada jest bardzo dobra, ja w pierwszej chwili to samo chciałem zrobić, ale wiem z pewnego źródła, że „naczelstwo" przez całe trzy dni będzie niewidzialne, a sprawy załatwiać będzie pełnomocnik, właśnie Konrad, i on ma dziś dać mi polecenie natychmiastowego wyjazdu, sprawa jest bardzo pilna. A ja wyjeżdżać nie chcę! Na biurze czasu niema na długie gadaniny, więc chcę złapać szanownego pełnomocnika gdzieś na stronie. Wobec tego, że będzie u was, ja naturalnie zostanę. No, a teraz powiedzcie, czemu omal nie poplamiliście swego fartuszka gorzkiemi, czy słonemi łzami?

— Później! — uśmiechnęła się dziewczyna — teraz wy raczej spełnijcie obowiązek szczerości, jaka powinna być między nami, i podajcie mi źródło tak dokładnych i obfitych informacyi, rozumie się dla mego wyłącznego użytku. Dobrze jest czasem wiedzieć, kto ma zbyt długi język.

— Owym „kto" jest Konrad.

— Konrad? — Przed kimże on się zwierzał?

— Przed technikerką z sympatyi i fantazyi: Haliną Turowiczówną. Ta zaś zakomunikowała mi jego zwierzenia w sprawach partyjnych, co prawda zręcznie i rzetelnie wydobyte w pewnym celu, oraz wiele innych ciekawych historyjek. Będę szczerym do końca i coś niecoś wam opowiem, mianowicie to, co może się tyczyć was także. Wasz narzeczony...

(Dalszy ciąg nastąpi).

go, zakończono rozprawę, którą następnie odroczono do poniedziałku.

Dotąd przesłuchano 52 oskarżonych.

Lwów, 6 marca.

Dziś przesłuchiwano akademików ruskich Dmytra Koleśniaka i Hnata Kołczuniaka. Obaj w śledztwie zeznali nieco odmiennie niż teraz. Tłómaczą się tem, że uważali to za bardzo korzystne, teraz jednak mówią prawdę. Że zeznania te nie zawierają nic zajmującego. Kołczuniak powiada, że wie, kto wiec zwoływał, ale nie chce tego wyjawić.

Zeznawali dalej oskarżeni abituryenci gimnazyalni Semen Kołomyjczuk z Kołomyi i Ołeksa Kruk z Przemyśla.

Przegląd społeczny.

Uregulowanie pracy w chałupnictwie. Ministerstwo handlu wypracowało projekt ustawy w sprawie uregulowania stosunków pracy w przemyśle domowym ubrań, obuwia i bielizny i przedłożyło go do zaopiniowania fachowym doradcom rządowym, Izbom handlowym i interesowanym korporacyom.

Z literatury i sztuki.

Koncerty W. Burmestra i Z. Schwarzensteina. Cztery koncerty dzień po dniu to dla nas jeszcze za wiele. Wynikiem tego „ambaras de richesse“ było niedopisanie publiczności na koncercie ulubieńca nawet: Burmestra, choć na temperaturę przyjęcia i owacyi to nie wpłynęło. Podzielony na dwie części program odcinał się też od siebie wyraźnie. Pierwsza, obejmująca Sonatę Brahmsa i koncert a-mol Goldmarka, dość w barwie jednostajna, przy Sonacie jako ładnej interesowała, przy koncercie nużyła, druga dopiero, obejmująca transkrypcye koncertanta, dała właściwego, prawdziwego Burmestra z jego wdziękiem i gracyą. Intenzywność oklasków rosła z każdą świeżą bagatelką, których i ponad program nie brakło. Mimo że nam już znane (program usiłował wmówić, że po raz pierwszy grane w Krakowie), z tą samą przyjemnością zawsze ich słuchamy, wiedząc dobrze, że te, częstokroć z pyłu zapomnienia wydobyte miniaturki, w jego ręku specyalnego nabierają blasku i wdzięku.

Aranżowanie koncertu przez Towarzystwo muzyczne kierowane było myślą o stronie finansowej koncertu, dla zrównoważenia z deficytem poprzednich koncertów, czy jednak cel został osiągniętym i czy na następne koncerty Towarzystwa to ujemnie nie wpłynie, to kwestya do rozstrzygnięcia, natomiast konkurencya Towarzystwa z dyrekcyą koncertową wydaje się zupełnie zbyteczną i lepiejby było, gdyby każda w swym zakresie działania tylko pozostała.

Skrzypek, występujący bezpośrednio po artyście o takiej marce światowej jak Burmester, naraża się na porównanie nawet mimowolne z nim. Tutaj było ono tem bardziej uprawnionem, że w obu programach znalazł się jeden i ten sam koncert Goldmarka. — Rzecz sama przez się nudna, sucha, prawie marna, jak zaznaczyliśmy, u Burmestra była nią w całej pełni, Schwarzenstein potrafił ją ożywić i wlać ciepło i zapał, których pono Burmestrowi brak tak bardzo, że razi nawet chwilami chłód jego gry. Na tym punkcie wytrzymuje młody artysta porównanie i wychodzi nawet zwycięzko. Również podniesiemy tutaj wykonanie Vitalego Ciacconny (akomp. na harmonium: p. Walewski, przy reszcie fortep. p. Rosenblum), słabo za to wypadły utwory Brucha (allegro energico) i Wieniawskiego (polonez), tu bowiem wady artysty wystąpiły najjaskrawiej. Technika ręki lewej zawodzi stosunkowo rzadko, ale prawa stanowczo w przegubie za twarda, prawie drewniana, psuje grę wynikającą stąd nerwowością, zrywaniem i ucinaniem tonów, nietylko nie pozwalając na ich pełnię i okrągłość, ale rażąc ostrością i niemiłem stąd brzmieniem.

Wogóle mimo znacznego talentu i zapału w grze, mimo znacznej techniki palcowej, uderza, lub jeśli nie uderza, to daje się wyczuwać w grze p. Schwarzensteina jeszcze pewna niedojrzałość artystyczna, którą może usunąć tylko sumienna i wytrwała praca i bodaj czy nie pod odpowiedniem jeszcze kierownictwem. *T. Ch.*

Z TEATRU.

(*m*) Z alzackiej, emigranckiej rodziny się wywodząc, żyjąc w środowisku zniemczonem — uczuwa Zeyer w swych piersiach drgnienie prądów czeskich. Wchłania w siebie czeskiej mowy wszystkie najsubtelniejsze odcienie, bo wyobraźnia jego pożąda osnowy, co mogłaby dać się rozciągać w pajęczo-lekkie, złote nici...

Kocha on Pragę, z pod jego pióra wyrwie się niekiedy zgrzyt przeciw Niemcom, lub przeciw Madziarom lecz wzrok jego najlubiej błądzi bezkreśnie, wyobraźnia jego wczuwa się we wszystkie myty, klechdy, podania: nimi nasiąka, z nich czerpie podniecające soczywo — im się odwdzięcza przepysznem kwieciem...

W czarownych kręgach legend i baśni — bliskich, czy dalekich — egzotycznych — czarodziejem staje się Zeyer. Tak umie najoporniejszego czytelnika-niedowiarka słów swych pokusą opanować — tak jego wyobraźnię rozpieścić, rozsybarycić, że porzuca ona słupy graniczne, wytknięte trzeźwością, i jakby lunatycznie, jakby za miesięcznej poświaty blaskami dąży, kędy on ją powiedzie.

Nie był „traditorem“ — tłómacz cząstki zeyerowskich utworów, Miriam — może nawet, rozporządzając bardziej wycyzelowanym materyałem językowym, niźli czeski, który był przecież przebył długi okres letargiczny — mógł jeszcze wydelikatnić nieraz — słów zeyerowskich misterność.

W każdym razie dwutomowe przekłady Miriama dowodzą, że Zeyera skarb — tworzył czar opowiadacza, umiejącego plastyką obrazów magnetyzować czytelnika, i uwięziwszy jego fantazyę, wyczuliwszy ją, podszepnąć mu nastrój śnień swoich.

Słabszym bezwarunkowo był Zeyer w dramacie, z tegoż formą, przegród pełną — tamującą swobodny polot jego fantazyi: z dyalogiem, strzępiącym w małe płaty wzorzystą tkaninę jego słów, z wymaganiami ruchu, gdy marzycielstwo poety zastygać lubiło w kontemplacyi widzianych lub wymarzonych cudów przyrody... Tu zaś pyszne opisy jego zastąpić miało płótno dekoratora; do marzeń wkraść się — zgiełk ludzi żywych, do snów przenikliwe światło ramp...

Natura Zeyera czuć się chyba musiała obcą teatrowi — mimo to chciał widocznie i ten dział poezyi opanować.

Ze spuścizny dramatycznej Zeyera († w 1901 r.) wybrano bodaj że utwór nie najcelniejszy. Mimo bardzo starannej gry i dość efektownych dekoracyj (w których raził niedbale skonstruowany nieboskłon w odsłonie I. i pewna nielogiczność — drewnianego wnętrza królewskiego zamczyska — przy ukazanej poprzednio zewnętrznej, kamiennej strukturze) zaprezentowana ze sceny zeyerowska „Legenda z Erynu“ wypadła dość sztywno i zimno... Nie mogła dać próby najbardziej pociągających cech talentu tego oryginalnego poety.

KRONIKA.

Kraków, 6 marca.

Nowiny krakowskie.

„Jupe-culotte“ w Krakowie. Od soboty na wystawie magazynu p. Grabowskiego (koło kościoła Maryackiego) widnieją okazy „ostatniego krzyku mody“, owe „jupe-culotte“ (spódnice szarawary), które chociaż się jeszcze na ojczystym swym gruncie paryskim nie przyjęły, jednak już nawet do Krakowa trafiły.

Tłumy publiczności, przeważnie kobiet, gromadzą się nieustannie przed wystawą p. Grabowskiego i wszystkie te panie pożera ciekawość, która kobieta w Krakowie odważy się pierwsza pojawić na ulicy w takiej toalecie...

Zgromadzenie urzędniczek pocztowych obradowało wczoraj w sali Rady powiatowej przy bardzo licznym udziale. Przewodnicząca p. Habichtówna złożyła sprawozdanie za rok ubiegły, wzywając do organizowania się w celu zdobycia należnego kobiecie w społeczeństwie miejsca; p. Kolpy złożyła sprawozdanie kasowe, wykazujące liczbę członkiń na 177, a majątek stowarzyszenia na 7416 K. Omawiano następnie sprawę budowy własnego domu i żalono się, że prośba do Rady miejskiej o grunt dotąd nie została załatwiona, wkońcu dokonano wyborów wydziału.

Zebranie profesorów szkół średnich obradowało w sobotę wieczór. Na podstawie referatu prof. Bielaka uchwalono wniosek o zniesienie umundurowania uczniów, gdyż — jak w dyskusyi podniesiono — mundurki nietylko nie ułatwiają kontroli nad uczniami, lecz owszem utrudniają ją. Dalej uchwalono udać się do Rady miasta z prośbą, aby podobnie jak we Lwowie zajęła się sprawą zakazu restauratorom przyjmowania młodzieży szkolnej w swych lokalach.

Towarzystwo sportowe „Strzelec“. Świeżo ukonstytuowało się w Krakowie pod powyższą nazwą Towarzystwo, mające na celu organizowanie dla swych członków nauki strzelania do celu, szermierki, musztry, urządzanie odczytów i wogóle pielęgnowanie ćwiczeń sportowych i gimnastycznych i wyrabianie za pomocą nich w członkach Towarzystwa ducha męskiej dzielności, karności i łączności. Prezesem Towarzystwa został wybrany p. Edward Maurizio. Lokal Towarzystwa mieści się przy ul. Długiej 33.

Gospodarka w szkołach fundacyi bar. Hirscha. Ciekawy i interesujący proces prowadzi towarzysz nasz partyjny, adwokat dr Zelt w Krakowie. Klientem jego jest były nauczyciel szkół hirszowskich niejaki Febus Rost, przeciwnikiem zaś generalny zarząd tej instytucyi, na której czele stoi znany „król węglowy“, baron Dawid Gutman. Sprawa ta, której akt ostatni rozgrywa się obecnie przed najwyższym trybunałem w Wiedniu, dała nam możność dokładnego wglądnięcia w gospodarkę tej instytucyi i oczom naszym odsłonił się przerażający obraz zgnilizny moralnej. Ponieważ fundacya hirszowska stoi na czele kilkudziesięciu szkół w naszym kraju, a w niezdrowej atmosferze tych szkół wychowuje się i wzrasta około 10 tysięcy najuboższej dziatwy proletaryatu, zmuszeni jesteśmy zająć się tą instytucyą nieco bliżej i rozmaite jej sprawy publicznie rozpatrzeć. Skorzystamy tedy z nader obfitego materyału, jaki do dyspozycyi nam oddano i całą tę zawstydzającą gospodarkę fundacyjną: jej administracyę, pedagogię, etykę, ekonomię, poddamy wkrótce pod sąd i ocenę całej myślącej opinii naszego społeczeństwa.

Nagła śmierć przed teatrem. Wczoraj wieczorem, po ukończeniu przedstawienia popołudniowego, wychodziła z teatru 70-letnia p. Marya Mutkowska, teściowa p. Karola Markusa, byłego radcy miejskiego. Wyszła głównemi drzwiami frontowemi i schodziła zajazdem przeznaczonym dla dorożek, gdy nagle poprzez niziutką baryerę kamienną, oddzielającą zajazd od leżącego znacznie niżej chodnika, padła głową na chodnik. Wezwane pogotowie ratunkowe stwierdziło śmierć. — Przyczyną śmierci była apopleksya. Zwłoki przewieziono do mieszkania zięcia.

Wśród publiczności, która była świadkiem tego wypadku, powstało przekonanie, że nie udar, lecz upadek był przyczyną śmierci. Zwrócono uwagę na istotne braki, stanowiące dla osób nieobeznanych dobrze z miejscem niebezpieczeństwo przy wyjściu z teatru. Kamienna baryera koło zajazdu jest rzeczywiście tak niska, że nie ochronę stanowi, lecz przeciwnie zawadę, o którą się bardzo łatwo potknąć można, jak się to już niejednokrotnie zdarzyło, zwłaszcza pociemku, tembardziej, że oświetlenie przed teatrem jest niedostateczne.

Nadomiar podczas wczorajszego wypadku latarnie miejskie przed teatrem jeszcze się nie świeciły, skutkiem czego łatwo było się potknąć. Do teatru krakowskiego uczęszcza tylu przyjezdnych, nieobeznanych z miejscem, że o nieszczęście łatwo. Trzeba więc koniecznie na niskim cokole kamiennym umieścić baryerę wyższą i postarać się o lepsze oświetlenie.

Z sali sądowej. W sobotę zakończyła się dwudniowa rozprawa przeciw Ćwikowi i Wideckiemu o nałogową kradzież. Na podstawie werdyktu przysięgłych trybunał zasądził oskarżonych na 6 lat więzienia.

Złodzieje kolejowi. Na dworcu przytrzymano 2 zagranicznych kieszonkowców, 22 letniego Salomona Fischla i 21 letniego Józefa Garnkowskiego, którzy jakiemuś przejezdnemu z Ameryki skradli 185 K i 3 czeki na 2000 koron. W chwili prowadzenia ich na policyę pieniądze odrzucili.

Nagłą śmiercią zmarł wczoraj w mieszkaniu swem w Dębnikach kapitan 100 pułku piechoty Franciszek Engelstein.

Wściekły pies pokąsał wczoraj na ul. Karmelickiej dwie osoby. Pogoń za psem pozostała bez rezultatu.

Zwierzęcy czyn. Wczoraj wieczór przyjechała do Krakowa siostra pewnego księdza, 48 letnia pani N. z Przemyśla. Poszła ona na Zwierzyniec do zamieszkałego tam syna, po drodze przyczepiło się do niej 3 młodych ludzi, którzy ofiarowali się zaprowadzić ją. W rzeczywistości zaprowadzili ją do pustej cegielni, gdzie dopuścili się na niej gwałtu, ściągnęli z niej części ubrania i zostawili ją w błocie nieprzytomną. Dopiero rano znaleźli ją ludzie i odwieźli do szpitala.

Dwóch drabów: 20 letniego Karola Dudę i 20-letniego Józefa Wyczynka aresztowano; za trzecim Mieczysławem Klimczykiem zarządzono poszukiwania.

— **Popołudnie muzyczne.** W sali starego teatru odbędzie się d. 12 marca po południu niezwykle zajmujący koncert popularny (popołudnie muzyczne), urządzany staraniem Towarzystwa pomocy naukowej dla Polek imienia Kraszewskiego. Oryginalnie pomyślany program koncertu obejmuje szereg utworów, które złożą się na historyę tańca w jego wielowiekowym rozwoju od najdawniejszych czasów aż po Straussa. W wykonaniu wezmą udział siły krakowskiego Instytutu muzycznego i orkiestra wojskowa pod batutą p. Hocka. Zajmująca ta i równocześnie nader pouczająca produkcya powinna ściągnąć zwłaszcza liczne zastępy młodzieży, a powitają ją z pewnością chętnie wszyscy miłośnicy muzyki. Dla ułatwienia jak najszerszej frekwencyi ustanowiono ceny wstępu wyjątkowo niskie. Tylko w pięciu pierwszych rzędach krzesła kosztować będą po dwie korony; wszystkie inne miejsca na sali — po koronie. Bilety do nabycia w księgarni Krzyżanowskiego.

Repertuar teatru miejskiego.

Poniedziałek o godz. 6 wieczorem: „Szklana góra“ (popularne).
Wtorek: „Legenda z Erynu“.
Środa: „Król“.
Czwartek: „Paweł I.“.
Piątek: „Oblubienica morza“ (popularne).
Sobota: „Nieznajomy tancerz“, komedya w 3 akt. Tristana Bernarda (nowość).
Niedziela po południu: „Złoty wiek rycerstwa“ (ceny zniżone do połowy).
Niedziela wieczór: „Nieznajomy tancerz“.
Poniedziałek: „Noblesse oblige“.

— **Uniwersytet ludowy im. A. Mickiewicza** (ul. Szewska 16, I. p).

Biuro otwarte od godz. 5—7 wieczorem, Czytelnia pism od godz. 11—1 i od 4—9, Biblioteka od godz. 12—1 i od 5—9.

W lokalu Uniwersytetu ludowego (ulica Szewska 16, I. p.) we wtorek o godzinie 7 wieczorem: p. Antoni Woroniecki: „O Schillerze“ (z deklamacyą). Z cyklu: „Wiek XIX.“.

Wykłady p. Antoniego Woronieckiego: „O Schillerze“ i „O Goethem“ w d. 7 i 15 marca ulegną pewnej zmianie: prelegent nie będzie mówił oddzielnie o każdym z tych poetów, lecz w dwóch wykładach przeprowadzi pomiędzy nimi paralelę.

Z kraju.

Zimmermaniada w Zakopanem. Piszą nam z Zakopanego: We wtorek 28 lutego miał się odbyć odczyt p. Bronisława Wróblewskiego o „Mojej pani“ Tektandra. Na dwie godziny przed odczytem komisarz miejscowy postawił swoje veto, motywując to z jednej strony „zdenerwowaniem“ mieszkańców Zakopanego, a z drugiej strony ewentualną interwencyą „czynną“ uzbrojonych sokołów.

Zgromadzona tłumnie publiczność przed salą „Sokoła“, zdumiona rozporządzeniem komisarza, pozostającego w sprzeczności z opinią starostwa w Nowym Targu, musiała jeszcze wysłuchać oznajmienia sekretarza „Sokoła“, który ku uciesze zebranych, połączonej z politowaniem nad ograniczonością zarządu „Sokoła“, oświadczył, że gdyby zarząd „Sokoła“ był wiedział o charakterze odczytu, toby odmówiono poprzednio sali; na teraz zaś ograniczył się do niewpuszczenia prelegenta i zebranej publiczności do wynajętej sali.

Wobec jednak ogólnego zainteresowania i głośnego domagania się zdenerwowanej czekaniem przed salą publiczności, prelegent zmuszony był wygłosić prywatnie w zgóry przyobiecanym publiczności terminie i lokalu zapowiedziany odczyt.

Pomimo bardzo krótkiego czasu, licznych technicznych trudności, na odczycie zgromadziła się licznie inteligencya Zakopanego, która za barwnie wypowiedziane słowo i doznane przykrości podziękowała prelegentowi długo niemilknącymi oklaskami.

Ze świata.

Zamach w Belgradzie. Wczoraj wieczór podobno wskutek pomyłki strzelił na jednej z głównych ulic Albańczyk Ibrahimowicz do Turka Saciragi, nie trafił go jednak. Uciekając, strzelał Ibrahimowicz na oślep i zranił dwóch przechodniów i jednego żandarma. Wkońcu jeden żandarm zrobił użytek z broni palnej i zranił ciężko uciekiniera, którego odwieziono potem do szpitala. Wskutek tego zajścia powstały w mieście pogłoski, że jakiś Albańczyk popełnił zamach polityczny.

Echo demonstracyi w teatrze. Z Paryża donoszą: Sąd policyjny skazał jednego z demonstrantów w Komedyi francuskiej przeciw sztuce Bernsteina na 1 miesiąc więzienia i 25 franków kary pieniężnej, dwóch na 8 dni więzienia, sześciu na mniejsze kary pieniężne i na więzienie od 8 dni do 1 miesiąca.

W sobotę przed południem odbył się między Juliuszem Claretie a Leonem Daudet pojedynek na pistolety. Po 4 krotnej wymianie kul, przyczem żaden z obu nie odniósł rany, odbywał się pojedynek dalej na szpady. — Przy pierwszem złożeniu się Claretie został zraniony w pierś i nie mógł dalej walczyć.

Katastrofy awiatyczne. Z Turynu donoszą: Balon „Albatros“ spadł ze znacznej wysokości. 6 jadących odniosło ciężkie obrażenia.

Z Livorno donoszą: Na wyspie Gorgona spadł monoplan z oficerem Bcque, który wzleciał w Nicei. Przy wylądowaniu monoplan doznał znacznych uszkodzeń, oficer lekkich okaleczeń. Droga przebyta wynosi 209 kilometrów.

Krwawa walka rybaków. Z Cancale (Francya) donoszą: Gdy onegdaj po południu około 1500 rybaków odbywało zgromadzenie, rozeszła się nagle pogłeska, że właściciele okrętów dali rozkaz do powrotu okrętów. Tłum pospieszył do portu i szturmem zawładnął okrętami. Przyszło do starcia między właścicielami i rybakami, przyczem żandarmerya interweniowała. 60 letnia kobieta, która chciała wyprowadzić syna z tłumu, zmarła na udar serca. Rybacy podążyli przed dom prezydenta syndykatu właścicieli okrętów i obrzucali go kamieniami. Syn prezydenta dał strzał w powietrze. To było sygnałem do ponowienia ataku. Żandarmerya tymczasem otrzymała posiłki i rozpędziła wzburzony tłum, poczem nastał spokój. Kilku żandarmów i 20 rybaków odniosło okaleczenia. Dla utrzymania porządku przybył tu batalion piechoty.

Wojsko hula. Z Metzu donoszą: Wczoraj wieczór przyszło tu na jednej z głównych ulic do bitki między dwoma młodymi cywilnymi ludźmi a kilku podoficerami. Wdał się w to wielki tłum, który wznosił podniecające okrzyki. Wreszcie policya uwięziła owych ludzi. Pogłoska, jakoby należeli do „Lorrain Sportive“, nie potwierdza się.

Ks. Szponder przed sądem.

Kraków 6 marca.

Ks. Andrzej **Szponder**, poseł okręgu chrzanowskiego, członek Koła polskiego, stanął dziś przed krakowskim sądem przysięgłych jako oskarżyciel, a właściwie jako oskarżony. Zaskarżył on redaktora „Polskiego Przeglądu Fmigracyjnego" p. Józefa **Okołowicza** o obrazę czci, gdyż p. Okołowicz napiętnował rzemiosło hyeny emigracyjnej, uprawiane przez ks. Szpondra pod firmą „Towarzystwa św. Rafała". P. Okołowicz prowadzi przed sądem **dowód prawdy** na swe zarzuty przeciw ks. Szpondrowi.

W akcie oskarżenia

wywodzi ks. Szponder, jak następuje:

W numerze „Polskiego Przeglądu Emigracyjnego" z 15 kwietnia 1910 zamieścił obwiniony artykuł p. t. „Atlantic Express", w którym zarzuca ks. Szpondrowi, że jest **naganiaczem** „Atlantic Express", zastępstwa niewypłacalnego przedsiębiorstwa żeglugi parowej „North West Linie". Przedsiębiorstwo to skutkiem niewypłacalności i skutkiem zasekwestrowania mu 2 parowców **pozostawiło 16.000 wychodźców — mimo że u niego zakupilli bilety jazdy do Ameryki — na bruku.** Wychodźcy ci, głównie Polacy, pozostawieni zostali ich własnemu losowi, a Towarzystwo, mimo że pobrało od nich należytość za przewóz, ani im pieniędzy nie zwraca, ani ich nie przewozi. **Dla takiego to Towarzystwa pracuje ks. Andrzej Szponder i emigrantów mu przesyła.**

Dalej zarzuca ks. Andrzejowi Szpondrowi, że **bez posiadania odpowiedniego uprawnienia trudni się handlem kart okrętowych** i że wysyła pasażerów na linię okrętową niekoncesyonowaną w Austryi i **łudzi ich fałszywymi faktami**; obwinia zatem Józef Okołowicz oskarżyciela o występek i przekroczenie.

Twierdzi następnie w inkryminowanym artykule obwiniony, że ks. **Andrzej Szponder naraża wychodźców na dotkliwe straty i szkody**, wysyłając wychodźców zamiast najkrótszą drogą i najstarszą, t. j. przez Magdeburg, **drogą dłuższą**, bo na Wiedeń i Bazyleę, i że wychodźcom **nie wystawia żadnych kart okrętowych, ani też żadnych pokwitowań, skutkiem czego chłop zbałamucony płaci tyle, ile żądają, nie mając możności sprawdzenia, wiele zapłacił.** Posądza więc oskarżyciela prywatnego o zbrodnię z § 197 u. k.

Zarzuca dalej obwiniony oskarżycieolwi **popełnianie nadużyć przy pobieraniu pieniędzy za karty okrętowe**, następnie, że **pobiera więcej**, aniżeli się należy i przytacza fakt konkretny, że ks. Andrzej Szponder, prezes „Galicyjskiego Towarzystwa opieki nad wychodźcami imienia św. Rafała", wysłał do „Atlantic Express" **dwudziestu kilku pasażerów, od których pobrał za każdą kartę okrętową po 100 K więcej, niż się należało**, posądza go zatem również o zbrodnię oszustwa.

Nazywa go dalej **„jedną z najniebezpieczniejszych hyen emigracyjnych"** i wyśmiewa go jako posła.

Ks. Szponder natomiast twierdzi, że istniejące w Krakowie „Towarzystwo św. Rafała", którego prezesem jest ks. Szponder, nie „ugania się za zyskiem i powoduje się li tyiko dobrem ludu". P. Okołowiczowi przypisuje ks. Szponder zawiść konkurencyjną, gdyż p. Okołowicz jest dyrektorem „Polskiego Towarzystwa Emigracyjnego".

Dowód prawdy.

Na skutek tego oskarżenia odbyła się przed sądem przysięgłych rozprawa w dniu 30 września z. r. Na owej rozprawie obrońca oskarżonego p. Okołowicza dr **Marek** zaofiarował następujące dowody:

1) akta namiestnictwa, które zasądziło ks. Szpondra grzywnami 100 i 200 K za nieuprawnione trudnienie się wysyłaniem emigrantów;

2) akta policyi krakowskiej, zawierające protokóły spisane z pokrzywdzonymi emigrantami;

3) akta wydziału krajowego, w których tenże odnosi się do namiestnictwa o rozwiązanie Towarzystwa św. Rafała jako szkodliwego;

4) akta sądu krajowego cywilnego w Krakowie Cg IX. 361/8 w procesie „Anglo Continentales Reise Bureau" przeciw ks. Szpondrowi o zapłacenie 1290 K, pobrane od pasażerów na koszta podróży. Z aktów tych wyniknie, że ks. Szponder prosił powyższe Towarzystwo o prowadzenie dwóch osobnych rachunków w księgach: jednego dla Tow. św. Rafała, a drugiego **bezimiennie**, na który kazał wpisać swoich pasażerów, za co pobierał po 12 K od osoby (Tow. św. Rafała dostawało tylko po 10 K);

5) akta ministerstwa spraw zagranicznych w Wiedniu z raportami konsulów austryackich w Kanadzie o złem położeniu wychodźców;

6) zasięgnąć opinii konsystorza o ks. Szpondrze i zapytać konsystorz, dlaczego nie wysłał delegata biskupiego do Tow. św. Rafała.

7) przesłuchać świadków: Masztalarza, Zycha, Jaśkiewicza, Mermela, Przystacza, Liśkiewicza, Kapciucha i Kowala na fakt pokrzywdzenia ich przez ks. Szpondra;

8) przesłuchać referenta wydziału krajowego dra Pazdrę, dalej adwokata dra Arnolda w Wiedniu i komisarzy policyjnych w Krakowie Rączkę, dra Gulkowskiego i dra Jasińskiego na znane im fakta z działalności emigracyjnej ks. Szpondra.

Z wyjątkiem szóstego trybunał wszystkie powyższe dowody dopuścił i celem ich przeprowadzenia odroczył wówczas rozprawę, którą ponownie wyznaczył na dzień dzisiejszy.

Rozprawa.

W skład trybunału wchodzą: nadradca Jasiewicz jako przewodniczący i radcy Kraus i Niklewicz jako wotanci; ks. Szponder stanął w asystencyi adwokata dra Danielaka, oskarżonego broni adwokat dr Marek.

Po odczytaniu aktu oskarżenia przystąpiono do przesłuchania oskarżonego. P. Okołowicz stwierdza, że przy napisaniu tego artykułu nie kierował się względami osobistymi ani konkurencyjnymi. Sprawa ta datuje się od 1908 r., kiedy pojawiły się w pismach ludowych anonsy emigracyjnego biura Anglo kontynentalnego w Rotterdamie, że potrzeba kilku tysięcy robotników do budowy kolei w Kanadzie na bardzo dobrych warunkach płacy. Oskarżony zbadał dokładnie ten anons i stwierdził, iż to jest humbug amerykański, gdyż towarzystwo budowy kolei płaciło robotnikom zaledwie 1/4 płacy, jaką obiecywało. Zbadał dalej, że zastępcą tego oszukańczego towarzystwa jest Tow. św. Rafała w Krakowie, a właściwie poseł ks. Szponder. Poinformowawszy się dobrze o osobie ks. Szpondra, wystąpił w 1908 r. przeciw niemu z zarzutami. Wtedy jednak ks. Szponder nie wystąpił ze skargą. Minęło pół roku od tego czasu, a w pismach ludowych pojawił się anons towarzystwa „Ojczyzna" z Rotterdamu, że nauczyciele, pocztmistrze itd. mogą zarobić po 30 K tygodniowo za pewną pracę. Wtedy dr **Pazdro**, referent spraw emigracyjnych w wydziale krajowym, chcąc zbadać ten anons, odniósł się zapomocą trzeciej osoby do tego towarzystwa. Dowiedział się, że jest to agencya emigracyjna i że ma zastępstwo w Krakowie, a mianowicie w Tow. św. Rafała, a temsamem w ks. Szpondrze, który zerwał już wtedy z biurem anglo kontynentalnem, któremu pozostał winien dosyć pieniędzy tak, iż przyszło nawet do procesu. Wtedy ks. Szponder zaczął pod ochroną nietykalności poselskiej uprawiać interesa dla „Ojczyzny" ze szkodą dla emigrantów. Jak bowiem stwierdza korespondencya p. Merwla z Chicago, emigranci, wysyłani przez ks. Szpondra, w drodze, a mianowicie w Hamburgu, przechodzili straszną dolę. Ks. Szponder werbował emigrantów listami zaczynającymi się od: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus", wykorzystując ich religijne uczucia.

Tymczasem władze (policya, magistrat) zaczęły zwracać uwagę na jego działalność; Szponder jednak jako poseł był nietykalny. Wreszcie ukazały się notatki w pismach krakowskich, że na dworcu kolejowym przyłapano ks. Szpondra i Tow. św. Rafała na oszustwie emigrantów, od których pobrano o 100 K więcej za karty okrętowe, niż się należało. Ks. Szponder żadnemu dziennikowi nie przesłał sprostowania, a oskarżony, zajmujący się ruchem emigracyjnym, musiał zamieścić tę notatkę w „Polskim Przeglądzie Emigracyjnym", który subwencyonowany jest przez sejm galicyjski. Ks. Szponder sprzedał karty okrętowe biura „Atlantic-Express", mimo iż nie miał koncesyi na sprzedawanie tych kart i że to biuro w Austryi jest zakazane. Przemycał więc emigrantów **krętemi** drogami, aby ich nie złapano i nie wrócono z powrotem. Ks. Szponder żadnych rachunków z działalności Tow. św. Rafała nie składał, wreszcie został wyrzucony z tego Towarzystwa, co odezwało się echem w kuloarach parlamentu. (Tam wypoliczkował ks. Stojałowski ks. Szpondra. — Przyp. Red.). Oskarżony odczytuje pismo „Św. Rafał", ostrzegające emigrantów przed ks. Szpondrem.

Wesołość wywołuje fakt, iż adwokat Danielak znajduje się w komisyi kontrolującej nowego „Św. Rafała", występującego przeciw ks. Szpondrowi.

Na zapytanie przewodniczącego co do pobierania przez ks. Szpondra po 100 K więcej za kartę okrętową, oświadcza oskarżony, iż to jest notatka policyjna, zamieszczona swego czasu we wszystkich dziennikach krakowskich. Na zapytanie, czy ks. Szponder miał koncesyę na sprzedaż tych kart, oświadcza oskarżony, iż takiej koncesyi nie miał, a mimo to handlował kartami.

Na zapytanie przewodniczącego, czy oskarżony miał zamiar zelżyć ks. Szpondra przez użycie słowa „hyena emigracyjna", odpowiada oskarżony, iż chciał przez to określić działalność ks. Szpondra.

Sędzia przysięgły **Butrymowicz** zapytuje oskarżonego o wysyłanie emigrantów przez ks. Szpondra.

Oskarżony wyjaśnia, że ks. Szponder musiał **przemycać** emigrantów, gdyż nie miał koncesyi.

Na zapytanie dra **Danielaka** objaśnia oskarżony, że polskie Towarzystwo emigracyjne zamknęło bilans **31-tysięcznym deficytem!**

Poczem nastąpiła półgodzinna przerwa.

Ks. **Siedniarski**, zaprzysiężony, który wspólnie z ks. Szpondrem kierował Towarzystwem „św. Rafała", wystawia bardzo dobre świadectwo moralności Towarzystwa; bliższych jednak wyjaśnień udzielić nie jest w stanie, gdyż właściwym duchem Towarzystwa był ks. Szponder.

Dr **Marek** zapytuje świadka, czy pisał rekurs przeciw orzeczeniu karnemu magistratu, które nałożyło grzywnę na ks. Szpondra za niedozwolone przewożenie emigrantów.

Świadek: Nie pisałem.

Dr **Marek** pokazuje mu ten rekurs.

Świadek: A ten kawałeczek. (Wesołość).

Dopiero pod pytaniami dra Marka stwierdza świadek, że pisał część tego rekursu; a gdy dr Marek zauważa, że jak mógł pisać rekurs, kiedy nie znał dokładnie spraw towarzystwa, jak widać z przesłuchania, odpowiada świadek, że **przepisywał**(!) tylko ten rekurs.

Oskarżony zapytuje świadka, jak mógł emigrantom udzielać wyjaśnień, kiedy nie znał zupełnie stosunków emigracyjnych.

Świadek stwierdza, że nie udzielał informacyj, lecz odsyłał emigrantów do agenta Rusla w Wiedniu.

Na pytanie dra **Danielaka** stwierdza świadek, że wysyłano wychodźców do Kanady. Dr **Marek** żąda zaprotokołowania tego.

Zresztą świadek odpowiada na pytania stereotypowo: nie wiem, nic mi nie wiadomo; robi on wrażenie człowieka słabo rozwiniętego umysłowo.

Świadek Wład. **Jaśko**, zaprzysiężony, były funkcyonaryusz Tow. św. Rafała, zaczyna zeznawać.

Rozprawa trwa dalej.

TELEGRAMY

z dnia 6 marca.

Nowy gabinet we Francyi.

Paryż. Nowy minister wojny **Berteaux** nosi się z zamiarem zreorganizowania armii i utworzenia największego ze wszystkich armij europejskich awiatycznego oddziału wojskowego.

Nowy minister spraw zagranicznych **Cruppi** odwiedził wczoraj wszystkich ambasadorów i zapewnił, że utrzyma dalej sojusze Francyi.

Wybory w Rumunii.

Bukareszt. Przy wyborach do Izby deputowanych wybrano 57 konserwatystów, przyjaznych dla rządu, dalej 5 członków zjednoczonej opozycyi; 8 wyborów ścisłych. Socyaliści i nacyonaliści, którzy po raz pierwszy ubiegali się o mandaty do Izby, zyskali tylko małą liczbę głosów.

Olbrzymi strejk górniczy.

Glazgow. Właściciele kopalni odrzucili żądanie robotników o 8-godzinny dzień pracy. Wobec tego we środę rozpocznie się strejk **90.000** robotników.

Z Portugalii.

Lizbona. Rząd potwierdza, że Joao Franco stoi na czele spisku przeciw republice.

Gabinet, otrzymawszy wiadomości, że spiskowcy mają główny swój komitet w Rio de Janeiro, zwrócił się do rządu brazylijskiego z prośbą, aby nie pozwolono spiskowcom przeciw republice prowadzić propagandy na terenie brazylijskim.

Pogłoski o ruchu bokserskim w Chinach.

Pekin. (B. Reutera). Urzędowe źródła nic nie wiedzą o wybuchu ruchów bokserskich, o którym rozchodzą się pogłoski. Ruchy te co najwyżej odnoszą się do sekty „Żółte niebo", która jednak traci już zwolenników, ponieważ twierdziła, że potrafi leczyć dżumę, a naturalnie nie spełniła tych obietnic.

Dżuma.

Londyn. Według doniesienia Lloydu z Port Saïd na pokładzie przybyłego z Bombaju parowca „Dongola" wydarzył się wypadek podejrzany o dżumę.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Ogłoszenia petitowe o zgromadzeniach i zebraniach można umieszczać tylko za opłatą **40 halerzy** od jednorazowego ogłoszenia. Zapowiedzi balów, zabaw i przedstawień kosztują **1 koronę** za jednorazowe ogłoszenie.

* **Agitacyjny komitet za Dniem kobiet 19 marca** odbędzie posiedzenie w poniedziałek 6 b. m. o godz. 7½ wieczorem w Związku stow. rob. w Krakowie, ul. Zwierzyniecka 10. Towarzyszki i towarzyszów prosimy o punktualne przybycie. Sprawy ważne.

* **Posiedzenie krakowskiego komitetu Ż. S. D.** odbędzie się we środę 8 b. m. o godz. 8 wieczorem w stow. „Postęp" (Krakowska 25). Zarząd.

* **W Związku stowarzyszeń robotniczych w Krakowie** (Zwierzyniecka 10) staraniem komisyi oświatowej we czwartek 9 b. m. o godz. 7 wieczorem odbędzie się **odczyt** p. t. „Kobieta a socyalizm". Prelegent tow. K. Czapiński. Wstęp wolny. Po odczycie **dyskusya**.

* **W Stowarzyszeniu kolejarzy w Krakowie** (Zacisze 12) urządza Uniwersytet ludowy w poniedziałek 6 b. m. o godz. 7 wieczorem wykład „O Tołstoju" p. Kaz. Czapińskiego. Goście z poza Stowarzyszenia mile widziani. Wstęp dla wszystkich wolny.

* **Czarna Wieś.** We środę 8 b. m. o godz. 7 wieczorem w sali Goldberga odbędzie się poufne zgromadzenie kobiet. Referować będzie o **Dniu kobiet tow. Malinowska i tow. Mężyński.** Towarzyszki i towarzysze, stawcie się jak najliczniej!

* **Dębniki.** We środę 8 b. m. o godz. 7 wieczorem w sali Uniwersytetu ludowego odbędzie się poufne zgromadzenie kobiet. Referować będzie o **Dniu kobiet** tow. **Teller**. Towarzyszki i towarzysze, stawcie się jak najliczniej!

* **Wiedeń.** Staraniem wiedeńskiej organizacyi P. P. S. D. wygłosi tow. poseł **Daszyński** we środę 15 b. m. o godz. 7½ wieczór w sali Volksbildungshaus, V. Stöbergasse 11, odczyt w języku niemieckim: „Z podróży do Ameryki". Bilety po 1 K i po 40 h do nabycia w Volksbildungshaus.

NADESŁANE.

(Za dział ten redakcya nie odpowiada)

Wielmożnemu Prymaryuszowi **Dr Zygmuntowi Wachtlowi** za umiejętne wykonanie ciężkiej operacyi, oraz za pełną życzliwości i poświęcenia opiekę podczas długiej rekonwalescenncyi — składam najserdeczniejsze **podziękowanie.**

Kraków. *Henrykowa Broniewska.*

Wydawca: Ignacy Daszyński. — Odpowiedzialny redaktor: Maryan Pyrzowski. Z Drukarni Ludowej w Krakowie, ul. Filipa 11. (Telefon Nr. [illegible]).